

Chorzów Batory Dworzec PKP

Podróżnych dojeżdżających do stacji Chorzów Batory już z dala witają górujące nad miastem smukłe maszty reflektorów legendarnego stadionu przy ulicy Cichej 6. Popularnie nazywane „świeczkami” na trwałe wpisały się w charakterystyczny dla przemysłowej części Górnego Śląska pejzaż. Widok ten towarzyszy nam już od pięćdziesięciu lat. Maszty po raz pierwszy rozbłyły światłem 31 października 1968 roku. To jednak niewiele w stosunku do wieku samej linii kolejowej.

Droga żelazna połączyła górnośląskie miasta, osady przemysłowe i wsie z szerokim światem w 1846 roku, co powoduje, że jest jedną z najstarszych, jeśli nie najstarszą na obszarze dzisiejszej Polski. Kolej otworzyła drzwi do szybkiego rozwoju i skoku cywilizacyjnego. Tak było m.in. w przypadku Hajduk, gdzie to właśnie pojawienie się kolei skłoniło inwestorów do założenia potężnej huty nazwanej

imieniem kanclerza Bismarcka, a później przemianowanej na „Batory”. Wokół szybko rozwijającego się zakładu zaczął tworzyć się organizm miejski. Położona na uboczu senna wieś zmieniła się de facto w pulsujące życiem miasto. Wraz z potencjałem gospodarczym rosła liczba mieszkańców. Powstawały domy mieszkalne, warsztaty rzemieślnicze, budynki użyteczności publicznej, restauracje, kina, itd. Na ulicach pojawiło się oświetlenie, zaczęły kursować tramwaje. Rozwijało się bogate życie społeczne. Działały liczne organizacje, w tym również kluby sportowe.

W 1913 roku do wysokiego nasypu, którym pociągi przedzierały się przez silnie zurbanizowany obszar, dostawiono nowy budynek dworca. Nietypowe było ulokowanie hajduckiej stacji. Obiekt, łączący cechy modernizmu z tradycją, przycupnął jakby pod wyniosłą ścianą, po której biegną tory i przytulił się do linii kolejowej, dzięki której powstał. Ulokowany w centrum miejscowości stanowił bramę wjazdową, nie dziwi więc, że był świadkiem wielu ważnych wydarzeń także w dziejach „Niebieskich”. Stąd, w początkach istnienia klubu, pociągami ruszali na mecze wyjazdowe piłkarze, stąd w dalekie kibicowskie wyprawy wyjeżdżają tak jak przed laty miłośnicy piłkarskich rozgrywek i kibicowskich wrażeń. Tutaj, chroniąc się przed deszczem pod mostem kolejowym sam Gerard Cieślik, na plecach przedwojennego asa „Ruchu” Wilhelma Kałuży, podpisał swój akces do odtwarzanego po wojnie klubu. Jednak najwspanialsze wydarzenie wiązało się ze zdobyciem pierwszego w dziejach klubu tytułu mistrza Polski. Była niedziela 12 listopada roku 1933...

Cofnijmy się jednak w czasie. Hajducki „Ruch” toczył swoje ligowe boje od 1927 roku. Początkowo za sukces uchodziło samo podtrzymanie ligowego bytu. „Ruch” grając ze zmiennym szczęściem w sezonach 1927 i 1928 zajął 12 miejsce w 14-zespołowej lidze. W 1929 roku utrzymanie w lidze zapewnił sobie pewniej, lokując się na 10 miejscu. Aby wykonać kolejny krok w kierunku szczytu należało wzmocnić klub organizacyjnie. Członkowie klubu, finansowanego dotąd składkami i wpływami z biletów, powołali specjalny komitet, którego celem było pozyskanie sponsorów. Do komitetu wszedł m.in. uczestnik powstań śląskich i szef straży przemysłowych huty „Batory” – Wilhelm Blacha. Wejście do drużyny wielu piłkarzy młodego pokolenia oraz roztoczenie patronatu nad klubem przez hutę „Batory” pozwoliło w kolejnych

trzech sezonach podnieść jakość sportową i na stałe uplasować się w środku stawki zajmując odpowiednio 8, 5 i 7 miejsce.

Przełom nastąpił w roku 1933. W klubie doszło do wymiany pokoleniowej. Stanowisko prezesa przejął Wilhelm Blacha, stając się pierwszym, wybitnym sternikiem „Ruchu”. Buty na kołku odwiesił Józef Sobota – najlepszy gracz w pierwszym dziesięcioleciu historii „Ruchu”, pierwszy strzelec ligowej bramki, pierwszy reprezentant kraju i pierwszy „niebieski” strzelec gola dla Polski. Karierę zakończył również Wilhelm Kałuża. Obaj znakomici gracze zasilili pion organizacyjny i stali się ważnymi działaczami i trenerami klubu. Ich miejsce w drużynie zajęli pod koniec sezonu 1932 m.in. 19-latek z Rudy Edmund Giemsa, który z miejsca stał się kluczowym zawodnikiem (kojarzony powszechnie z obroną lub pomocą w początkach kariery występował w ataku), oraz pozyskany z KS 06 „Załęże” bramkarz Eryk Kurek. Ligowe doświadczenia zebrali i dojrzelili do sukcesu tacy gracze jak Peterek, Wodarz i Urban. Do pierwszej drużyny trafili zawodnicy z najbliższej okolicy oraz wychowankowie klubu, m.in. Alfred Gwosdz.

Sezon 1933 roku był wyjątkowy ze względu na przyjętą formę rozgrywek. Podzielono ligę na dwie grupy: zachodnią i wschodnią, po sześć zespołów w każdej. Po zakończeniu fazy podstawowej 3 najlepsze ekipy z obu grup miały utworzyć grupę mistrzowską, zaś pozostałe spadkową. „Ruch” występował w grupie zachodniej. Obok kwartetu krakusów: „Cracovii”, „Wisły”, „Garbarni” i „Podgórze” przeciwnikiem „Niebieskich” była „Warta” Poznań.

„Ruch” zajął drugie miejsce w swej grupie, co dało mu awans do grupy mistrzowskiej. Dla naszej kolejowej opowieści ciekawa jest informacja, że 28 maja do Wielkich Hajduk zawitała drużyna mistrza Polski – „Cracovia”. Rozgrywany na „hasioku” na Kalinie mecz oglądało ponad 7 tysięcy widzów, co stanowiło frekwencję dotychczas w Hajdukach nie notowaną. Pociągami specjalnym typu: *dancing-mecz-bridż* wynajętym na ten mecz przyjechało ok. 1000 kibiców z Krakowa. „Ruch” wygrał 4:1 po bardzo dobrym spotkaniu.

W rundzie finałowej doszło do dramatycznej rywalizacji między „Ruchem”, a lwowską „Pogonią”. Rozstrzygnęła się ona w sposób korespondencyjny. „Cracovia” nie wytrzymała tempa, zaś „Ruch” i „Pogoń” w wyścigu o tytuł szły łeb w łeb.

Prowadzenie zmieniało się jak w kalejdoskopie, a niespodziewane wyniki odmieniały nastroje na Górnym Śląsku i we Lwowie niemal co kolejkę. Na ostatniej prostej „Pogoń” podejmowała „Wisłę”, z którą sensacyjnie zremisowała 1:1. „Ruch” czekał jeszcze wyjazd do Krakowa, gdzie tylko zwycięstwo „Niebieskich” oznaczało tytuł mistrzowski.

Piłkarze „Ruchu” w Krakowie nie byli sami. Klub wspólnie z „Orbisem” przygotował pierwszą „Niebieską” inwazję na gród Kraka. Bilet na przejazd powrotny wynajętym pociągiem specjalnym kosztował 4,50 zł. Dodatkowo trzeba było wykupić bilet na mecz za 1 zł. Jakie to były wówczas koszty? Dniówka hutnika przynosiła mu około 10 złotych dochodu, górnik zarabiał o 1 złoty mniej. Chleb kosztował 40 groszy, masło 3,5 złotego, mięso wołowe 1,5 (wszystko licząc za kilogram). Znakomity garnitur najmniej 1000 złotych! Pamiętajmy, że 1933 rok to dopiero początek wychodzenia Polski z Wielkiego Kryzysu. Pula 2 tysięcy biletów rozeszła się wśród kibiców błyskawicznie. Każdy chciał być świadkiem tworzącej się sportowej historii. Klub dla wyjazdowiczów przygotował niebieskie wstążki, jednocześnie prosząc o ubranie się w niebieskie barwy.

Pociąg ruszył ze stacji w Hajdukach o godzinie 8:40 i zatrzymywał się w Katowicach, Szopienicach i Mysłowicach, skąd zabierał szczęśliwych posiadaczy biletów.

W decydującym meczu „Ruch” wystąpił w składzie: Kurek, Wadas, Katzy, Zorzycki, Badura, Dziwisz, Urban, Giemsa, Peterek, Loewe, Wodarz.

Liczba widzów, w zależności od źródła prasowego, wynosiła od 5 do 7 tysięcy. Na meczu byli również obecni kibice, piłkarze i prezes „Pogoni” Lwów, dla których nawet remis oznaczał czempionat. „Cracovia” mimo iż nie miała już szans na obronę tytułu, planowała godnie oddać mistrzowską koronę. Stawka meczu i napięcie na trybunach udzieliły się wszystkim i gra po obu stronach była bardzo zacięta i nerwowa. Prasa opisywała pierwszą bramkę: *Dopiero 23 minuta przynosi rozstrzygnięcie, a mianowicie po wolnym bitym przez Badurę, Loewe zmienia kierunek piłki uzyskując bramkę.* Na 1:1 po przerwie w 69 minucie bramkę strzelił Stanisław Malczyk. *Po pięknej kombinacji Chruściński – Ciszewski – ten ostatni posyła uliczką Malczyka, który przebija się przez obronę przerzucając sprytnie piłkę nad Kurkiem*

uzyskując wyrównującą bramkę. W tym momencie mistrzem była „Pogoń”. Teodor Peterek wspominając ten newralgiczny moment mówił: Ten gol, zamiast nas załamać, tylko zdołował nas do jeszcze większego wysiłku. Po centrze Urbana przedłużyłem piłkę do nieobstawionego Wodarza, który rąbnął lewą nogą na bramkę, lecz piłka zamiast do siatki, trafiła w słupek i potoczyła się w pole. Leżący na ziemi bramkarz nie zdążył piłki pochwycić, a nadbiegający Urban lekkim przerzutem zdobywa zwycięskiego gola.

„Przegląd Sportowy” relacjonował: Trójka Dziwisz, Badura, Zarzycki prześcigała się w ofiarności, ambicji i niezmordowanej „harówce” przez 90 minut. Zawsze na miejscu paraliżowali każdą akcję przeciwnika, byli zawsze pod własną bramką, by w oka mgnieniu sunąć jakby cień za atakiem. Po zdobyciu prowadzenia „niebiescy” wycofali się do tyłu i zacieśnili szyki. Dzięki dobrej grze całej formacji obronnej, wzmocnionej cofniętymi Giemśą i Loewem oraz szczęśliwym i ofiarnym interwencjom Kurka, wynik nie uległ już zmianie. Przy rozczarowaniu lwowiaków i szalonej radości piłkarzy „Ruch” został mistrzem Polski.

Wynik poszedł w eter docierając za pośrednictwem fal radiowych do tysięcy kibiców „Ruchu” na całym Górnym Śląsku.

Śląska prasa informowała: Od Szczakowej towarzyszyły im w pociągu tłumy kibiców, na każdej stacji gromadziły się niezliczone rzesze sympatyków, a w Hajdukach, gdzie dotarła dzięki radiowej transmisji szczęśliwa nowina, wokół dworca zebrały się niewidziane nigdy tłumy. Pochód piłkarzy przeszedł z dworca do szpitala, gdzie wręczono kwiaty unieruchomionemu Gwoździowi, a potem świętowano sportowe mistrzostwo nie do wyobrażenia.

Teodor Peterek wspomina: Począwszy od Mysłowic, na wszystkich stacjach, aż do Hajduk perony zapchane były ludźmi, którzy witali nas kwiatami i gratulacjami. W Hajdukach na dworcu oczekiwała nas prawie cała ludność z orkiestrą hutniczą na czele. Na prędcie uformował się pochód, który wyruszył pod szpital hutniczy, pod którym urządzono owację przebywającemu tam Gwoździowi. Następnie pochód przeszedł triumfalnie ulicami miejscowości do lokalu klubowego... „Pod Białym Orłem” (przy ulicy 16 Lipca nr 17) [przyp. aut].

